

# Justyna Dereszyńska Adam Ryszard Prokop

## poniedziałek

w porannej kawie widzę nowy dzień  
gazeta papieros i reszta porannej toalety  
gorzkawy posmak rezygnacji  
zagryzany powoli bułką z nutellą

widzę dno w kubku więc już pora  
uścisnąć klamkę na pożegnanie  
drzwi zamknąć bardzo cicho  
zamek przekręcić z namaszczeniem

na wycieracze noc uśpiona potykam się  
moneta niezgrabnie opuszcza mą kieszeń  
po schodach za pieniądzem gnam  
sąsiadce rzucam zdawkowe pozdrowienie

bohatersko wkraczam w nowy dzień  
choć pod powieką łąza patrzy mi bezsenssem

## leśna opowiadka

droga wiodła przez las niepewności

drzewa pochylały się w ukłonach  
niczym aleja książąt bezwolnych

przez świętą rosę na liściach porannych  
kroczył ociężałe cesarz w purpurze

szlachtą się stała paproć przy rowie  
chłopstwem zasłana igliwiem ziemia

nad omszałymi srebrnie korzeniami  
na rozstaju dróg nie było drogowskazu

lecz majaczyła sennie polana  
wspomnienie korony tronu i berła

przysiadł zboląły wygnaniec  
droga mu domem wędrówka celem

znów las bezkresny zamknął się nad głową

## słoneczniki

słoneczniki rosły sobie przydrożne  
tuż obok ktoś jadł śniadanie na trawie  
koc był jeden - odpadków sterta  
słoneczniki spoglądały złociście

z politowaniem  
w słońcu radośnie dojrzywały

nagle rozległ się krzyk  
zielone łodygi zadrżały niepewnie  
kwiaty z nadzieją zwróciły twarz ku słońcu

to ono krzyczało cieniem  
prze-raziło je na krótką chwilę  
skłoniły głowy słoneczne  
to tylko skromny cień sztalugi

przywiązanie długie jak życie  
lecz wiotkie jak włosie pędzla  
zagryzane czarnymi nasionami

## odbicie

sekunda w lustrze zatrzymała się  
na chwile zapomnienia  
by odbicie raz pierwszy  
nie umknęło spłoszone  
jakby sekunda wiecznością była  
rozdygotaną...  
na zawsze  
w ciszy  
i w lustrze  
bezkresnym drżącym  
jak mgła  
przesmutna  
w refleksie światła  
samotnym

## moratorium

śmierć zapukała z pewną nieśmiałością  
może na grzybka  
może na koks  
niepewna swego  
czeka na decyzję  
bo jeszcze nóż  
a nuż pistolet...  
sznur i trucizna - wybór trudny

drzwi otworzył tęgi jegomość  
nalane oblicze  
lecz drogi garnitur  
brylant na palcu  
głowa bez włosów

śmierć westchnęła  
wyraźnie znużona  
kolejny prozaiczny zawal  
na życzenie  
cienia liryzmu  
ślądu dramatyzmu

gdzież się rozpięchły pasje i żądze  
kiedyż nadzieje przeszły w nadciśnienie  
rozgorączkowaną śmierć  
odwróciła się na pięcie  
lecz górę jak zwykle wzięło poczucie  
obowiązku

w pofałdowanym gardle zacharczało  
ugięły się kolana pod wielką bezwładnością  
oczy przekręciły się z błagalnym jękiem  
śmierć odsunęła się przezornie...

z niesmakiem odeszła  
wróci kiedy indziej  
we właściwym momencie - z pewnością  
kiedy nie będzie tęsknić do Byrona  
gdy znów przywyknie do bylejakości

a teraz poszuka

zdrady  
noża  
lub afektu

bo nawet śmierć musi czuć że żyje

## okrucy

anioł  
pojawił się w lustrze  
przestraszył światło odbicia  
wypełnił ramy błękitem pierza  
diadem pieścił światło reflekssem  
roztrzepotało się szklicie szkło

anioł  
w zadumie czekał na pasztet  
oczekiwanie trąciło bezsenssem  
takim z masłem nieco zjęczałym  
i musztardą  
kanapki w niebie nie były delikatesem

aniołowi  
cała reszta też wcale nie wyglądała różowo...  
bo niebieska jest niebiańska optyka  
i nie ma żadnych dziur w idealnym błękiecie  
tylko w serze o ile dane mu zbawienie  
ale nawet te są zupełnie nieskazitelne  
a pleśń ma zapach doskonały

anioł  
okropnie tęsknił za ułomnością  
próbował sobie złamać skrzydło  
lecz ono także było absolutne  
czy był w niebie jakiś chirurg  
jeśli nawet na pewno nie na etacie  
bo idealny etat nie istnieje  
nawet w niebie

## Magellan

statek tonie w odmętach pościeli  
kapitan nalewa kolejną whisky  
kołyszże się świat kołyszże

w spienionych falach namiętności  
zakołysało się wezgiłowie  
wstyd nieopatrznie trafił za burte

warunki zmieniły się w tropikalne  
rozpętała się nawałnica  
a zamęt w głowie zamęt

kapitan pewną ręką trzymał kurs  
daleko bezpieczne przyładki  
utartych tras już tylko wspomnienie

na horyzoncie bogów gniew  
statek powoli opada na dno pościeli  
kołyszże się świat kołyszże

